

MARG | NES

MARZEC 2016

SZKOŁA



UCZNIOWIE



PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

21 marca - dzień wagarowicza
PRZECZYTAJ TEN NUMER
JEŚLI (nie) IDZIESZ NA WAGARY



W NUMERZE

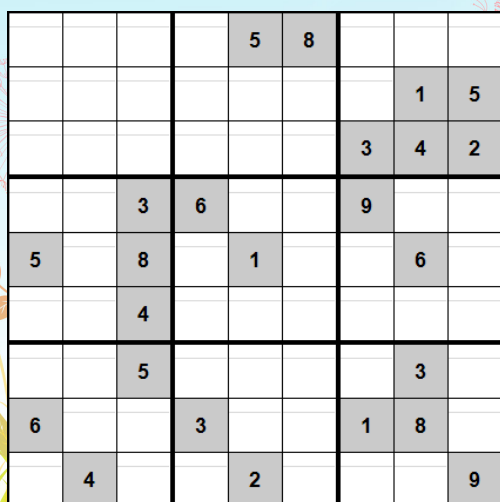
- 2 Okiem Redaktora
- 3 ZSŁ News
- 3 Vintage w czasach e-maili
- 4 9 Festiwal Informatyczny „Projekt na 6”
- 5 „Deadpool”
- 6 „Ja w sprawie rozmowy o pracę...”
- 6 Polska pośrodku nowej zimnej wojny
- 7 Mroźny western z prawdziwego zdarzenia?
- 7 Artyzm czy może raczej autyzm?
- 8 Robotyka i nie tylko
- 9 Przygotowania do sezonu!
- 10 Temat - UFO - mit czy realna prawda?
- 10 „Iluzje”
- 11 „Homar to znakominy wybór”

Okiem Redaktora Mateusz Tomczyk

„Wiosna - cieplejszy wieje wiatr,
Wiosna - znów nam ubyło lat,
Wiosna, wiosna w koło, rozkwitły bzy.
Śpiewa skowronek nad nami,
Drzewa strzeliły pąkami,
Wszystko kwitnie w koło, i ja, i Ty.”

Co prawda „w marcu jak w garncu”, jednakowoż nieco cieplej, prawda? Wszystko budzi się do życia, maturzyści w końcu orientują się, że do najważniejszego egzaminu w ich życiu pozostały dwa miesiące. Niektórzy nawet podejmują stosowne kroki związane z tym wydarzeniem. Wszystko kwitnie w koło, i ja, i Ty. Również nasz „Margines” rozkwita, ukazując na świat artykuły pisane istniejącym językiem. Czytając to wydanie, będziecie mogli odprężyć się po ciężkim dniu w szkole, na chwilę zapomnieć o kartkówkach z zestawów rozszerzonych, tudzież sprawozdaniach, niejednokrotnie zadawanych, przez waszych ulubionych nauczycieli.

Zatem usiądź Przyjacielu, albowiem w tym numerze przygotowaliśmy dla Ciebie najwyborniejsze artykuły. Przeczytasz dwie wymienione recenzje filmów, które na pewno zachęcą do obejrzenia ich. Znajdziesz tu również instrukcje dotyczące zbudowania mikrokomputera, a także kilka porad, które obejmują zagadnienie wyciągnięcia i przygotowania roweru po zimowej przerwie. Czeka na Ciebie również kilka wciągających tekstów dotyczących tradycyjnych listów, iluzji, nieco o muzyce, której nikt nie słucha, a także ciut teorii spiskowych i przypuszczeń na temat sytuacji geopolitycznej naszego pięknego kraju.



fot. freepik.com

Językowe zagadki Michał Czarnecki

1.
Umyka bo szybko być może
A są tak duże
Jak gospodarz pozwoli
Jak rozplenią się powoli
Nie odgonisz się od nich o nie
Zaślepią, uciszą cię
Tkną się wszystkiego
I siedzą ci w/na głowie

2.
W noc Boga swego podziwia
Tegoż co miesiąc mu się obja-
wia.
Taka srebrna, daleka zjawa.
Patrzy w niebo i podziwia
Czemuż on taki samotny
Gdzie ma ogonek



Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Renata Makuch, Karolina Potoczak, Monika Sajbura,
Konrad Makuch, Michał Grabowski, Piotr Bartyzel,
Krzysztof Głowacki, Kamil Dzieża, Maciej Mleczko,
Mateusz Tomczyk

Red. naczelny, skład:

Konrad Makuch

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

ZSŁ News

Renata Makuch

CZYLI CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY

„Wiosna, wiosna, ach to ty!” Na zewnątrz coraz cieplej, uczniów coraz mniej. Do końca roku szkolnego pozostało niewiele. Dla maturzystów to tylko dwa miesiące! Co ciekawego wydarzyło się w ZS Ł?

Za nami XII edycja szkolnego konkursu „MATEMATYCZNE ŁAMANIĘ GŁOWY”. W eliminacjach wzięło udział 102 uczniów, do finału zakwalifikowało się 34 uczestników. Zwyciężył Przemysław Tekieli z klasy 4Ib.

2 marca odbyły się międzyszkolne zawody narciarskie. Naszą szkołę reprezentowali uczniowie: Michał Styrylski z kl. 1 Ib oraz Krzysztof Koza z kl. 2 Ea pod opieką p. Beaty Więckowskiej. Michał zajął 6 miejsce w klasyfikacji indywidualnej i awansował do zawodów wojewódzkich.



fot. p. Beata Więckowska

Do centralnego etapu konkursu o „Złoty Indeks Politechniki Krakowskiej” zakwalifikowali się uczniowie klasy 4Ib Przemysław Tekieli oraz Karol Piaśnik. Ich opiekunem jest p. Barbara Ciborowska.

Dwóch uczniów naszej szkoły zostało wyróżnionych w XII edycji konkursu fotograficznego pt. „Malowane zimą” zorganizowanego przez Dom Kultury „Podgórze”, a są to: Andrzej Szczepocki z klasy II Ed i Łukasz Potaczek, z I Ia.

Drużyna siatkówki zajęła pierwsze miejsce w tegorocznej Licealia-dzie. Chłopcy wygrali wszystkie mecze, nie pozostawiając złudzeń przeciwnikom. Opiekunami drużyny są pan Marek Kawik i pani Anna Szkudlarek. Gratulujemy!

7 marca maturzyści mieli okazję wziąć udział w 20. Wielkanocnym Festiwalu Ludwiga van Beethowena organizowanego w Bibliotece Jagiellońskiej. Była tam wystawa Manuskryptów Muzycznych „Beethoven i nowe drogi” oraz recital Konrada Skolarskiego. Dziękujemy p. Dorocie Madej za zorganizowanie tego kulturalnego wyjścia.

Zapraszamy wszystkich do udziału w II edycji Konkursu o Puchar Ogólnopolskiej Akademii Programowania, który odbędzie się 12.03.2016. Więcej informacji udzieli zainteresowanym pan Paweł Koszałka.

Po raz 47 organizowany jest Festiwal Małych Form Teatralnych w Grotesce. Zgłoszenia przyjmowane są do 10 marca. Więcej informacji na stronie: www.fmf.art.pl

9 marca w świetlicy ZSŁ odbędzie wydarzenie pod hasłem „W Łączności - o Twojej przyszłości” Będzie można zobaczyć parę interesujących prezentacji: między innymi jak działa drukarka 3D oraz na czym polega spawanie światłowodów.

Przypominamy, że pierwsze dni otwarte już 12 marca. Jeżeli są chętni do pomocy przy ich organizacji, pytajcie swoich nauczycieli przedmiotów zawodowych.

To wszystko w najświeższym wydaniu ZSŁ News, polecamy się na przyszłość.

Vintage w czasach e-maili

Monika Sajbura

PAMIĘTACIE, KIEDY OSTATNIO PISALIŚCIE RĘCZNIE LIST?

Na początku tego listu... A gdyby tak napisać do koleżanki/kolegi z odległej miejscowości list? Czy musiałby się tak zaczynać? Data, miejscowość, zwrot do odbiorcy... Wyglądałoby to trochę dziwnie. Ostatnio dostałam bardzo długi list, aż na 11 stron formatu A-4 od dawnej przyjaciółki. Nie, list nie wywołał też w moich oczach, ale za to podziwiałam ją za charakter pisma i że jej się chciało. Nie zastanawiałam się, dlaczego list, ze względu na większą ilość rzeczy w kopercie, ale za to ta paczuska przywołała wiele wspomnień i od razu zapragnęłam odpisać. Rzuciłam wszystko, przyniosłam kartki i zaczęłam pisać i pisać, i pisać. Napisałam wiele słów, złożyłam papier i zaczęłam się zastanawiać, czy chaos w tym liście nie jest przesadny. Nie tylko chaos był przeszkodą w wysłaniu tego, co napisałam. Postanowiłam napisać drugi list, wyjaśniający pierwszy, z ładniejszym pismem i wysłać oba. Napisałam, przemyślałam i stwierdziłam, że jedyne, co teraz mogę zrobić, to napisać trzeci list i wysłać wszystkie trzy. Zaczęło się to robić bezsensowne. Nie wiedziałam, że tak trudno jest odpowiedzieć na zwykły, papierowy list. Kiedyś to była moja bliska przyjaciółka. Powinna zacząć od „Droga Paulino”, „Szanowna Paulino”, a może od zwykłego „Cześć”. Pytań i problemów w odpisaniu pojawiło się mnóstwo, a odpowiedzi i pomocy znikąd. Postanowiłam porozmawiać z grupą mądrych ludzi o pisaniu listów. Razem dyskusja doprowadziła nas do ciekawych wniosków. Już na samym początku pojawiło się pytanie: Dlaczego ludzie już nie piszą listów?

1. Za długo trzeba czekać na odpowiedź. Praca poczty a naciśnięcie jednego klawisza to ogromna różnica.

2. Charakter pisma - czyli problematyka odszyfrowania hieroglifów.

3. Na kartce nikt ani nic nie poprawia błędów. Tutaj się zatrzymam, ponieważ koleżanka, z którą zaczęłam konwersację listową, tak jak ja, jest dysortografikiem. Czasami czytając w myślach, poprawiałam niektóre błędy, ale to nic w porównaniu do tego, co słyszymy na co dzień w choćby komunikacji miejskiej. Wiem, że język polski jest trudny, ale szanujemy ojczysty język.

4. Pisanie ręczne trwa stokroć razy dłużej niż na komputerze.

5. Jedna osoba, z którą rozmawiałam stwierdziła, że też bardzo chciałaby napisać list. Chciałabym zobaczyć jej minę, kiedy uświadomiła sobie, że może to zrobić i jest to jak najbardziej osiągalne.

6. Listy - trzeba zapłacić za kopertę i znaczek. Maile są za darmo, a za Internet w domu i tak trzeba płacić. Argument nie do zbicia, fakt papier, długopis i reszta kosztują, ale laptop i Internet również. Choć ciężko to przyrównać.

7. Gubienie wszystkiego przez pocztę. Jest taka legenda, że kiedyś komuś zginęła paczka. W każdej legendzie jest ziarno prawdy. Mnie osobiście nigdy się to nie stało pomimo tego, że zamawiałam mnóstwo rzeczy przez Internet, nie tylko z Polski, wysyłałam dużo pocztówek i paczek i nigdy nic mi nie zniknęło. Co prawda raz pocztówka na święta, która z Poczty Głównej w Krakowie szła na Grzegórzki trzy miesiące i koleżanka zamiast na święta Bożonarodzeniowe dostała ją na Walentynki, to i tak jednak w końcu dotarła. Lepiej późno niż wcale.

Podsumowując: list to niecodzienna forma przekazywania sobie informacji, jednak dobrze czasem zmienić coś w swoim życiu i raz na jakiś czas pozwolić sobie na małe szaleństwo. Możemy napisać coś więcej do kogoś nam bliskiego, a może właśnie odnowić stare znajomości. Podczas pisania takiego listu, mamy naprawdę niecodzienną szansę na autorefleksję.

9 Festiwal Informatyczny „Projekt na 6”

Renata Makuch

6 SZKÓŁ, 30 UCZESTNIKÓW, 18 PROJEKTÓW I TYLKO JEDEN ZWYCIĘZCA.
TO JUŻ 9 FESTIWAL INFORMATYCZNY.

Dnia 11 marca br. w siedzibie Małopolskiego Parku Technologii Informatycznych odbyła się już 9 edycja Międzyszkolnego Festiwalu Informatycznego "Projekt Na Szóstkę", organizowanego przez naszą szkołę we współpracy z Krakowskim Parkiem Technologicznym, Instytutem Fundacja Mikromakro pod patronatem Marszałka Województwa Małopolskiego, Małopolskiego Kuratora Oświaty i Rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie. Festiwal sponsorowali: KPT, ERICPOL, EVERCODE, Instytut Fundacja Mikromakro, WSZiB, TEYON, Wydawnictwo HELION, OKAMI, Sointeractive, ABB, ESTIMOTE, Europejska Akademia Gier, STUDIOSIEDEM, Sedlak&Sedlak. Patronatem medialnym objęli tę imprezę Kraków.PL oraz Magiczny Kraków.

Do finału zakwalifikowało się 18 prac konkursowych. O godzinie 9: 00 uroczyste rozpoczęło festiwal, przywitani zostali wszyscy goście oraz uczestnicy. W gronie gości honorowych znaleźli się: wizytator – p. Jan Pawłowski reprezentujący Małopolskiego Kuratora Oświaty, p. Kamil Kowalik z Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie, Dyrektor ZSŁ – Antoni Borgosz, Wicedyrektor Tadeusz Piskowski, oraz przedstawiciele firm sponsorujących.

Po krótkich przemówieniach nastąpił moment wypowiedzenia formuły rozpoczynającej festiwal przez p. Martę Stefańczyk wraz z Prezesem Zarządu Krakowskiego Parku Technologicznego – panem Wojciechem Przybylskim.

Potem przyszedł czas na przedstawienie prac konkursowych. Każdy z uczestników miał 5 minut na zaprezentowanie swojego projektu. Tematyka prac była bardzo różnorodna. W pierwszej części prezentacji mogliśmy zobaczyć m.in. model 3D statku, program graficzny, własny silnik gry, system zarządzania treścią oraz aplikację mobilną. Następnie była krótka przerwa na kawę, podczas której można było usłyszeć wiele ciekawych rozmów, między innymi dotyczących projektów. Potem przyszedł czas na drugą część prezentacji: aplikacja do poznawania miasta czy do nauki tkanek dla studentów medycyny, gra komputerowa czy program do czatowania, to kolejne projekty biorące udział w festiwalu. Po zakończeniu

prezentacji, przyszedł czas na małe podsumowanie: każdy dostał kartę i oddał swój głos, aby można było wyłonić Nagrodę Publiczności.

Czas na przerwę obiadową, po której jury w składzie: p. Krzysztof Komorowski, p. Sławomir Kosieliński, p. Krystyna Sadowska, p. Marcin Miklas, p. Artur Staszczuk, p. Krzysztof Zygmunt zasiedli do obrad, aby wyłonić najlepszą pracę. W międzyczasie odbyły się prezentacje sponsorów tego wydarzenia oraz Piotra Kotuli – uczestnika aż 3 edycji festiwalu, który pokazał nam ewolucję swoich projektów oraz zrobił krótki instruktaż tworzenia animacji.

Podczas napiętych rozmów i ciężkich wyborów jury mieliśmy okazję zwiedzić nowy budynek MPTI. Nowoczesny design budynku zauroczył każdego. Na pierwszym planie po wejściu do budynku są żarówki imitujące drogę mleczną, jest ich aż ponad 1000! Każda z sal konferencyjnych posiada swoją nazwę od statku kosmicznego. Mogliśmy zobaczyć m.in.: showroom, laboratorium multimedialne, chillroom czy jedno z biur.

Po zwiedzaniu nastąpił czas na ogłoszenie wyników, na które każdy z nas czekał z niecierpliwością.



Kolejność od końca prezentuje się następująco:

VIII MIEJSCE - I Caught You!: Kamil Kulig, Wojciech Stańczewski, Karolina Feluś - ZSŁ Kraków

VII MIEJSCE - Cerebrum: Piotr Madej - ZSTE Skawina

VI MIEJSCE - T4P - Time For Party: Kamil Bułat, Bartłomiej Czarnota - ZSŁ Kraków

V MIEJSCE - Streamcar: Jaracz Jan, Szołstak Krzysztof ZS Niepołomice

IV MIEJSCE - City Discover: Jakub Lisowski, Krzysztof Wicher - ZSŁ Kraków

III MIEJSCE - iOU: Dawid Orzechowski, Dominik Nowak - ZS Dobczyce

II MIEJSCE - Szkiełka: Bartłomiej Stępień - ZSŁ Kraków

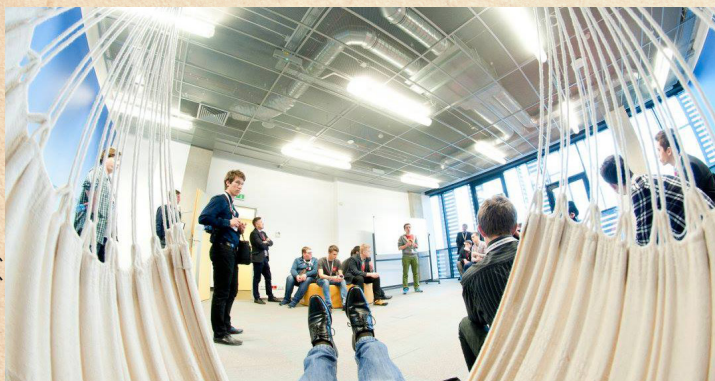
I MIEJSCE - Innowacyjne Wykorzystanie Arduino: Paweł Zięć, Dominik Stary, Kamil Pajor - ZS1 Bochnia

Nagroda publiczności powędrowała do Bartłomieja Stępnia za aplikację Szkiełka.



foto. Kamil Przybyło

fot. Kamil Przybyło



Festiwal, który minął w genialnej atmosferze świetnych pomysłów i bardzo kreatywnych ludzi, w tym roku się zakończył. Miejmy nadzieję, że w przyszłym będzie na jeszcze wyższym poziomie niż ten, gdyż z roku na rok prezentuje się coraz lepiej. Dziękujemy p. Marcie Stefańczyk, p. Maciejowi Mendeli, p. Dariuszowi Stefańczykowi, Szymonowi Radwanowi oraz sponsorom, bez których ten festiwal nie miałby miejsca. Na koniec zostawiam was z krótkim wywiadem ze zwycięzcami tegorocznego konkursu. Pawłem, Dominikiem i Kamilem, którzy stworzyli stację pogodową z wykorzystaniem drona.

- Jak się czujecie po ogłoszeniu wyników?
- Nie spodziewaliśmy się tego, naprawdę. Troszeczkę nam pokrzyżowano plany z długością prezentacji, nie mogliśmy wszystkiego zaprezentować, ale jest super. Słyszając głosy jury, że film jest pójściem na łatwiznę, już myśleliśmy, że będzie ciężko, ale udało się.
- Skąd wziął się pomysł na stworzenie czegoś takiego?
- Z zapału do elektroniki i ogólnie „na przypale albo wcale”, tak jak się nazywa nasza ekipa.
- A dlaczego akurat dron, dlaczego akurat pogoda?
- Chcieliśmy zbudować taką swoją zabawkę, a potem p. Jeziorzek, który jest dziś naszym opiekunem, wymyślił, żeby wziąć udział w konkursie. Chcieliśmy wymyślić jakieś praktyczne zastosowanie, gdyż dronem to teraz każdy może sobie polatać.
- Ile Wam zajęło tworzenie całego projektu?
- W sumie półtora roku tak spokojnie.
- Półtora roku przygotowywaliście się do jednego konkursu, który wygraliście – opłacało się.
- No opłacało, ale większość pracy i tak była w trakcie lekcji.
- A jak wyglądały koszty? Ile to łącznie Was wyniosło? Jak wiadomo drony tanie nie są.
- Tak z 2700 zł, ze wszystkim.
- W imieniu Zespołu Szkół Łączności oraz szkolnej gazety bardzo serdecznie Wam gratuluję i dziękuję za krótki wywiad.
- Również dziękujemy.

fot. Kamil Przybyło



„Deadpool”

Michał Ciborowski

ŚWIEŻE PODEJŚCIE DO FILMOWYCH SUPERBOHATERÓW. TYLKO DLA DOROSŁYCH. NIE TYLKO DLA KOMIKSOMANIAKÓW.

Film „Deadpool” to naprawdę zaskakująco udana próba oddania hołdu tej komiksowej postaci. Zapewne słyszeliście, jak długo Ryan Reynolds i Tim Miller chcieli nakręcić brutalny i bezkompromisowy film, będący idealnym przedstawieniem „najemnika z nawijką”. I cóż, w końcu po latach się udało. Jak wyszło? Trochę tak sobie, a trochę rewelacyjnie.

Przy pierwszym seansie w kinie ani trochę nie zauważyłem, jak mało jest w tym filmie treści. Historia prosta jak konstrukcja cepa, praktycznie żadnego zwrotu akcji, gdyby nie zręczny przeplot scen retrospekcjami, seans mógłby się wręcz dłużyć (i przy drugim seansie można było poczuć zmęczenie). W oczy potrafi ukłuć również niski budżet filmu.



fot. gloskultury.pl

Ale naprawdę kogo to obchodzi? Jest jeden element, który sprawia, że film wciąga jak wprawiony narkoman. Wade Wilson, pseudonim Deadpool. Były żołnierz, który dołączył do pokłosa programu Weapon X, aby wyleczyć się z raka. W efekcie otrzymał potężne zdolności regeneracyjne (zaczepnięte od skądinąd znanego Wolverine'a). Przy okazji zdał sobie sprawę, że jest postacią komiksową. I trochę mu odbiło. Widzicie, najlepsze historie o tej postaci opierają się na fakcie, że jest to „smutny klaun” – postać tragiczna, ukrywająca swój smutek pod masą bardzo różnorodnych żartów. Czasem mało wybrednych, czasem wyszukanych, nieraz z hukiem obalających przysłówiową „czwartą ścianę”.

Bardzo pozytywnie zaskoczyła mnie ilość i złożoność elementów humorystycznych. Film nie tylko zawiera proste gagi – bohater potrafi też odnieść się do innych filmów superbohaterskich, znacznie starszych produkcji kinowych oraz muzycznych, a nawet komentuje braki w budżecie czy grę aktorską Ryana Reynoldsa. Momentami scenarzyści wręcz zdają się krzyknąć: „Wiemy, co w tym momencie sobie pomyślicie, siedząc na sali kinowej, więc skomentujemy to ustami Deadpoola”. Idąc do kina całą grupą, wszyscy wyszli oczarowani. Każdy znalazł jakiś typ żartów, który do niego trafił. Warto wspomnieć, że szermierka słowna jest tu silna, a dialogi naprawdę kwieciste.

Zatem otrzymujemy dzieło, które nie jest może świetnym filmem samym w sobie, ale jest idealną, świeżą rozrywką w tym gatunku kina. Widać, że został nakręcony z pasji, przez ludzi kochających tę postać. Dajcie filmowcom zarobić, zasłużyli. A „Deadpool 2” z wyższym budżetem pozbędzie się tych nielicznych wad.

„Ja w sprawie rozmowy o pracę...” bogi

„ROZUMIEM. WSPANIAŁE CV! PRZYJMujemy PANA OD RAZU! ALE ZARAZ, ZARAZ... GDZIE PAŃSKIE PORTFOLIO?”

- Portfolio? – Tak, no wie Pan... Jakaś gazetka, strona internetowa... Coś takiego, czym udowodnia Pan światu, że to co Pan umie, ma jakieś znaczenie. – Ale proszę popatrzeć, tutaj o! Ukończyłem Informatykę na UXPD... Wie Pan, to jeden z najlepszych uniwersytetów w Europie... – Rozumiem. Proszę nie dzwonić, my na pewno do Pana oddzwonimy.

To tzw. „syndrom papierka” (tak naprawdę coś takiego nie istnieje, ale przyjmijmy, że tak jest). Kowalski podąża przez życie, aż uświadamia sobie, że w końcu będzie musiał podjąć jakąś pracę. I to nie byle jaką! Kowalski przez lata słyszał, że jak nie będzie się przykładał do nauki, to będzie kopał rowy i zamytał klatki schodowe w Nowej Hucie. Wziąwszy sobie tę straszliwą wizję do serca, Kowalski usilnie starał się być najlepszy. Jego sukcesy zaczęły się już w przedszkolu.

Odkałd przeskoczył dwie grupy i jako 5-latek zaczął chodzić do podstawówki, wszyscy wiedzieli, że będą z niego ludzie. Szósta klasa – średnia 5,9, ale tylko dlatego, że Pan z religii się na niego wzięł. Potem gimnazjum... Trzy lata na piątkach i szóstkach, sporadycznie jakaś czwórka. Wprawdzie nie nawiązał żadnej szczególnie trwałej znajomości, ale to tylko gimnazjum, kto by się przejmował? Mając przed sobą jedną z ważniejszych decyzji swojego życia, Kowalski po dłuższej kontemplacji wybiera szkołę średnią. Wybór był oczywisty! Technikum Łączności wygrało w konkursie na najbliższe wizji jego przyszłości. Rodzice zawsze mu powtarzali: „W dzisiejszych czasach synku, jak nie jesteś lekarzem, albo informatykiem, to sie nie licys. To so zawody, które dajo piniondze! Inaczej ni mos co mazyć o piniondzech.”

Okres bycia w technikum/liceum to wspaniały czas. Pierwsza prawdziwa miłość, pierwsza i ostatnia osiemnastka, znajomości na całe życie. Ach... Wracając do Kowalskiego... Trzeba mu przyznać, że wytrzymał to on był. Cztery lata ciągłej nauki. Na każdej godzinie wychowawczej dostawał cukierka od nauczycielki, za idealną frekwencję. Ani jednej godziny nieusprawiedliwionej! Jak się zastanowić, to usprawiedliwionej też... Miał bardzo dobre wyniki w nauce, mimo tego nie był gnębiony w klasie (czasy „gnębienia kujonów” już dawno są passé). Może to dlatego, że praktycznie w ogóle się nie wyróżniał. Cichy, spokojny...

Gdy nadchodził koniec czwartej klasy, Kowalski czuł w środku, że teraz w końcu cały jego życiowy wysiłek się opłaci – pójdzie na wymarzone studia. Na informatykę na UXPD – najlepszym uniwersytecie w Europie. Kilka lat studiów, ciężkich studiów, przypało go o kilka chorób na tle nerwowym, ale życie wymaga poświęceń. Uświadomił sobie, że właśnie osiągnął to, o czym od zawsze marzył. Teraz dzieli go już tylko krok od upragnionej pracy. Wszystko jest dla niego na wyciągnięcie ręki. Przynajmniej tak mu się zdało.

Polska pośrodku nowej zimnej wojny Patryk Frasiak

MAMY ROK 2016, ZIMNA WOJNA PONOĆ SKOŃCZYŁA SIĘ WRAZ Z UPADKIEM MURU BERLIŃSKIEGO, CZY TEŻ ROZPADEM ZWIĄZKU RADZIECKIEGO. RYWALIZACJA MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM POZOSTAŁA JEDNAK AŻ DO DZIŚ.

Wschód i Zachód – pojęcia używane często. Jak je jednak zdefiniować? Gdzie jest granica? Odpowiedź jest prosta – w Polsce. Uznaje się nas i my sami się uznajemy za część sił zachodnich,

ale czy tak do końca powinno być to inna kwestia, bardzo sporna. W momencie całkowitego odcięcia się od Wschodu (Rosji) nadzarpujemy swoje bezpieczeństwo. Rosja graniczy z nami poprzez Obwód Kaliningradzki. Ten niewielki skrawek ziemi to najbardziej zmilitaryzowany obszar Federacji Rosyjskiej. Miło.

Jak wygląda ewentualny konflikt z Rosją? Co robi Europa w przypadku (nie daj Boże!) najazdu na Polskę? Wyraża zaniepokojenie. Gromadzi się Rada Bezpieczeństwa i rozmawiają. Kończy się sankcjami na naszych sąsiadów. Później kolejne sankcje. Po pewnym czasie świat skupia się na czym innym, bo ileż można się kłócić. Stany Zjednoczone są troszkę inaczej nastawione i prędzej mogłyby zareagować militarnie. Ale czy chcemy, aby nasze państwo stało się strefą wojny?



fot. freepik.com

W tej chwili jesteśmy flanką NATO. Kiedyś byliśmy flanką Układu Warszawskiego. Powinniśmy zmienić nazwę państwa na Flanka Polska. Ciekawostka: w przypadku agresji Sowieców amerykańskie atomówki miały spaść na Układ Warszawski, w tym na Polskę... Jak widać, przedstawianie Rosji jako tego złego jest nie do końca słuszne, choć też nie jest to całkiem błędne skojarzenie. Kierowanie się historycznym uprzedzeniem nie ma sensu, zresztą gdybyśmy chcieli być konsekwentni, musielibyśmy zamknąć współpracę również z naszymi zachodnimi sąsiadami.

Jak więc powinniśmy postępować? Moim zdaniem musimy łagodzić spory, być mediatorem. Konflikt trwać będzie zawsze. Mogą być przerwy, spowodowane na przykład atakami islamistów, ale rywalizacja między USA a Federacją pozostanie. Człowiek to taka istota, której wydaje się, że pragnie pokoju i bezpieczeństwa. Niestety podświadomie chcemy władzy, mocy i upokorzenia przeciwnika. Jako że Polska mocy na razie nie ma, starajmy się nie zostać zjedzonym przez większych. Kto bardziej obrywa od szkolnych łobuzów: ten, co nie szuka zwady, czy ten co „podskakuje” i biega na skargę do wychowawczynie? Róbmy swoje, nie twórzmy sobie wrogów, a każdy będzie chciał z nami rozmawiać.

Mroźny western z prawdziwego zdarzenia?

Michał Grabowski

QUENTIN TARANTINO ZNÓW NAS ZASKAKUJE SWOIM STYLEM W SZTUCE, JAKĄ JEST TWORZENIE FILMÓW. PODOBAŁY CI SIĘ JEGO POPRZEDNIE FILMY? WIĘC TEN RÓWNIEŻ CI SIĘ SPODOBA.

Świat jest podzielony na dwa typy ludzi: tych, którzy kochają kino Quentina Tarantino i tych, którzy go nie cierpią. Krwawe sceny, długie dialogi pełne wulgaryzmów i sytuacje, gdy ni stąd, ni zowąd nagle jeden z bohaterów wyciąga rewolwer i strzela w drugiego – to taka krótka charakterystyka jego filmów. Jeżeli jesteś tą osobą, która nie tyka ich nawet kijem, to proponuję w tej chwili przerwać tę lekturę i przejść do innego artykułu.

W grudniu roku 2015 świat miał okazję ujrzyć kolejną produkcję w klimatach westernu, którą zatytułowano „Nienawistna Ósemka” i nie byłoby tu żadnej sensacji, gdyby nie to, że jest to produkcja Tarantino osławionego takimi filmami jak „Wściekłe psy” czy „Pulp Fiction”. Chociaż reżyser czerpie całkowicie pomysły ze swoich poprzednich filmów, „Ósemka” bynajmniej nie jest filmem złym z tego powodu, a wręcz przeciwnie – wciąż można się przy nim świetnie bawić. Utworzony pierwszorzędny klimat mroźnej zimy znakomicie współgra z ciągłym poczuciem zagrożenia. Myśli ciągle chodzą po głowie... Ktoś tu nie jest tym, za kogo się podaje, za oknem zima, zbliża się wieczór i wszyscy bohaterowie muszą zostać na noc z nieprzewidywalnym jegomościem chcącym ich głów – i niemal wszyscy są tu mordercami (są tu łowcy nagród, kat, weteran wojenny). Kto okaże się winny?

Aktorzy znani z poprzednich dzieł Tarantino, chociażby Samuel L. Jackson („Django”), Tim Roth czy Micheal Madsen uczą, jak ma wyglądać doskonała sztuka aktorska (swoją drogą Tim Roth jako Oswaldo Mobrey wyglądał niemalże identycznie jak Christoph Waltz grający Dr Kinga Schultza w „Django” – pomyślałem, że to ten sam aktor). W tym miejscu twórcom nie można nic zarzucić – reżyser pokazał aktorom, jak mają wczuć się w swoje role i wykonali swoją robotę perfekcyjnie. Film może również zaskoczyć bardzo dobrą scenografią oraz kostiumami wykonanymi dla aktorów.

Mimo tych niewątpliwych zalet, film w moim odczuciu - mimo całej brutalności w nim zawartej - okazał się... infantylny. Stworzono w nim klimat, który przez drugą część filmu nie został wykorzystany – film jako całość ostatecznie mnie nie zaskoczył, pozostał pewien niesmak po jego zakończeniu, które mogło zostać z pewnością napisane inaczej. „Nienawistna Ósemka” trwa 2 godziny i 47 minut – jest to kolosalna liczba minut. Niektórzy mogą pomyśleć z tego powodu, że film jest sztucznie przedłużany – i słusznie, bo moim zdaniem mógłby on spokojnie trwać dwie zamiast niemal trzech godzin.

Czy mamy do czynienia z mroźnym westernem z prawdziwego zdarzenia? Z pewnością „Nienawistnej Ósemce” można przyznać zaszczytny tytuł klasycznego westernu, lecz można również stwierdzić, że film nie został stworzony na miarę Tarantino – brakuje tu tego czegoś, tego „bum!”, czegoś, co sprawiłoby, że film pozostałby na długo w pamięci widza. Tymczasem mamy do czynienia ze zwykłym... zaledwie dobrym filmem, który mimo mistrzowskiego kunsztu aktorskiego i świetnej scenografii pozostał filmem bez tego „bum!”, którego każdemu koneserowi filmów zabrakło.

Artyzm czy może raczej autyzm?

Mateusz Trzmiel

KRZYCZĄCE O VAPORWAVE

Marmurowe kolumny, posągi greckich bogów, delfiny, butelki Arizony i FIJI, doniczki z aloesem i stare, kineskopowe monitory z Windowsem 95. Brzmi jak słabe połączenie, jednakże ma to swoje estetyczne zastosowanie w pewnym gatunku, a obecnie nawet i kulturze. Jest to vaporwave.

Skąd właściwie wziął się ten gatunek? W roku 2010 wśród fal Internetu wyłonił się album Chucka Persona pt. „Chuck Person's EccoJams Vol. 1”. Charakteryzował się on tym, że Chuck samplewał popowe piosenki z lat 80-tych, spowalniając je tak do 70-80 bpmów. Tak w pewien sposób narodziła się estetyka tego wspaniałego gatunku. Jednakże przełom nastąpił w 2011, kiedy to artystka pod pseudonimem Vektroid wypuściła na świat kultowy obecnie album – „Floral Shoppe”. Charakterystyczna różowa okładka, z posągiem Heliosa stojącym na szachownicy, na tle bliżej nieznanego obrazka została eksploatowana niejednokrotnie w graficznych dziełach członków kultury vaporwave. Najbardziej znany utwór z wspomnianego wcześniej albumu, „リサフランク 420 / 現代のコンピュー” (Lisa Frank 420 / Modern Computing) również został użyty wielokrotnie, głównie w przeróbkach wszelkiego rodzaju filmów. Kawałek ten, jak większość utworów tego gatunku, sample piosenkę Diany Ross z 1984 roku, pt. „It's Your Move”. „Floral Shoppe” jak i inne albumy rozprzestrzeniały się głównie za pomocą serwisów typu „Bandcamp”, „Soundcloud”, czy też „Last.fm”. Są to strony pozwalające na wrzucenie własnej muzyki, przesłuchanie dzieł innych, ściągnięcie ich, tudzież kupienie. Jeśli chodzi o vaporwave, to albumy zazwyczaj można ściągnąć za darmo. Któżby chciał płacić za spowolnione retro kawałki, często przerobione tak, że nie da się ich słuchać. Vaporwave słucha się z reguły I R O N I C Z N I E (pisownia konieczna ze spacjami). Wielu „artystów” tego gatunku postrzega się właśnie jako ludzi, którym nie wychodzi zbyt w życiu, zajmujących się „profesjonalnym tworzeniem muzyki” w spiraconym Fruity Loops Studio. Nie bierze się ich zwykle na poważnie.

Na koniec spróbuj sobie wyobrazić grupkę delfinów pływających w wodzie, z której wystają marmurowe kolumny i liście aloesu. Do tego postaraj się usłyszeć spowolnioną muzykę z lat 80-tych. Czujesz tę E S T E T Y K Ę? Czujesz ten V A P O R W A V E? Nie polecam.



Robotyka i nie tylko

Maciej Mleczko

„ULTRADŹWIĘKOWY CZUJNIK ODLEGŁOŚCI”, CZYLI JAK W PROSTY SPOSÓB ZROBIĆ NARZĘDZIE DO POMIARÓW ZA POMOCĄ ARDUINO ORAZ „RASPBERRY PI 3” – NAJNOWSZY MODEL POPULARNEGO MINIKOMPUTERA.

Cześć! Dziś w części technicznych newsów przybliżę temat nowego minikomputera RPi3 – inaczej zwanego „malinka”, a w części poświęconej Arduino, chcę pokazać, jak można połączyć czujnik ultradźwiękowy i wyświetlacz, żeby stworzyć fajne użyteczne narzędzie. Do dzieła!

Raspberry Pi 3 jest to minikomputer o ogromnych możliwościach. Na początek chciałbym was poinformować, że wersja 3 jest najnowszą i pojawiła się w sprzedaży dopiero parę dni temu. Najważniejszą rzeczą jest to, że RPi3 ma na pokładzie łączność bezprzewodową Wi-Fi w standardzie 802.11 bgn oraz moduł Bluetooth 4.1. Jest to udogodnienie, ponieważ poprzednie modele tego nie miały i trzeba było podpinąć zewnętrzną kartę Wi-Fi, co do najwygodniejszych nie należało. Zastanawiacie się pewnie – no dobra, minikomputer, Wi-Fi, Bluetooth, wszystko fajnie, ale co tak naprawdę można z tym zrobić. Okazuje się, że można i to bardzo dużo. RPi3 posiada slot na karty mikro SD – jest to jednocześnie slot, z którego jest bootowany system operacyjny. Można było usłyszeć o Raspberry Pi z Windowsem 10, ale no umówmy się – to nie ma sensu. Windows 10 na tej platformie byłby tak okrojony, że tak naprawdę nie można by było na nim nic konkretnego uruchomić, jednak z pomocą nadchodzi nam oczywiście Linux, a konkretnie przerobiona wersja Debiana na architekturę ARM, czyli Raspbian – wygodny system operacyjny. Wystarczy zrobić bootowalną kartę mikro SD, wsadzić ją do RPi3 i po wpieciu do gniazdka „malinka” sama sobie załaduje system z karty i po chwili ukaże nam się pulpit Raspbiana z logo RaspberryPi na środku. Oczywiście jest tutaj dostęp do konsoli, więc możliwości są nieograniczone. Mamy możliwość pisania w Pythonie. W tym języku można stworzyć dobre programy do przetwarzania danych, np. tekstowych i już mamy pierwsze zastosowanie RPi3 – stacja, której dostarczamy dane, ona je odpowiednio przetwarza, np. sortuje bazę użytkowników danego portalu względem nazwisk

i wysyła je z powrotem na serwer. Ostatnio popularne stało się też używanie RPi do tworzenia za pomocą Node.js serwerów napisanych JavaScript. Możliwości „malinki” są naprawdę ogromne i można robić z nią wspaniałe rzeczy. Serdecznie zapraszam do dalszego drążenia tematu i wymyślaniu własnych projektów na tę niesamowitą platformę.

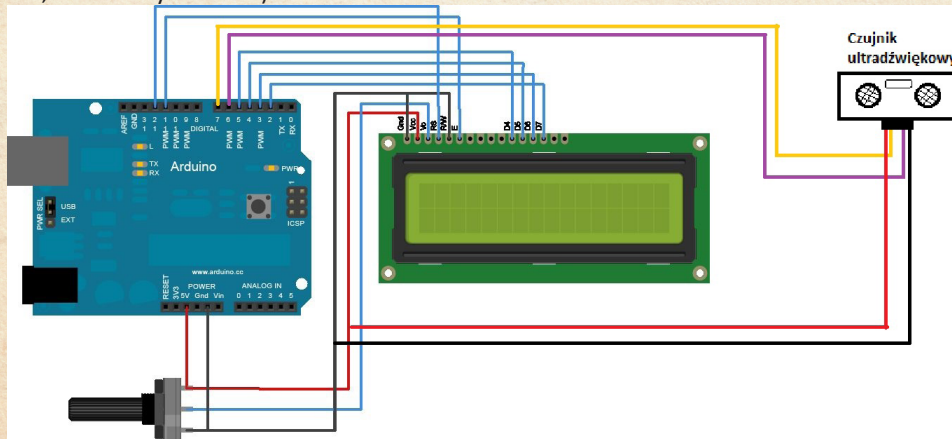


„Ultradźwiękowy czujnik odległości” – brzmi trochę abstrakcyjnie, ale to tylko pozory, w rzeczywistości jest to bardzo proste. Zaczynamy!

Do zbudowania wyżej wspomnianego układu będą potrzebował:

- Arduino Uno R3,
- czujnik ultradźwiękowy HC-SR04,
- wyświetlacz 16x2,
- rezystor nastawny,
- przewody.

Na początek zobaczcie, jak podłączyć wyświetlacz oraz czujnik HC-SR04 do Arduino (jeśli chodzi o wyświetlacz, to jest to jeden ze sposobów, można jeszcze użyć magistrali I2C, ale to innym razem).



Szybkie wytłumaczenie, jak będzie działać nasz układ. Czujnik będzie wysyłał falę ultradźwiękową w celu zmierzenia odległości i po obliczeniu wyświetlacz wypisze odczyt z czujnika. Proste! Czas na kod. (Uwaga, na rysunku czujnik jest podłączony do pinów 7 i 6, a w sketchu do pinów 8 i 9 – proszę wziąć to pod uwagę, gdy będziecie przepisywali kod).

```
1 #include <LiquidCrystal.h>
2
3 #define trig 8
4 #define echo 9
5
6 LiquidCrystal lcd(12, 11, 5, 4, 3, 2);
7
8 void setup()
9 {
10     lcd.begin(16,2);
11
12     int n;
13     lcd.setCursor(4,0);
14     lcd.print("Loading");
15
16     for(n=0; n<16; n++)
17     {
18         lcd.setCursor(n,1);
19         lcd.print("=");
20         delay(100);
21     }
22
23     pinMode (trig, OUTPUT);
24     pinMode (echo, INPUT);
25
26     lcd.clear();
27     lcd.setCursor(0,0);
28     lcd.print("<<DigitalMeter>>");
29     delay(2000);
30     lcd.clear();
31     delay(300);
32 }
33
34 void loop()
35 {
36     int tim, dist;
37     digitalWrite(trig, HIGH);
38     delayMicroseconds(1000);
39     digitalWrite(trig, LOW);
40     tim = pulseIn(echo, HIGH);
41     dist = (tim/2) /29.1;
42
43     lcd.setCursor(0,0);
44     lcd.print("Distance= ");
45     lcd.setCursor(11,0);
46 }
```

```

47  if(dist==2)
48  {
49      lcd.print(dist);
50      lcd.setCursor(12,0);
51      lcd.print("cm");
52      delay(300);
53  }
54
55  if(dist==3)
56  {
57      lcd.print(dist);
58      lcd.setCursor(12,0);
59      lcd.print("cm");
60      delay(300);
61  }
62
63  if(dist==4)
64  {
65      lcd.print(dist);
66      lcd.setCursor(12,0);
67      lcd.print("cm");
68      delay(300);
69  }

```

Dobrze, teraz czas na pytanie jak działa ten kod?

Na początku muszę dołączyć do pliku bibliotekę obsługującą wyświetlacz LCD. Zapis bardzo podobny jak w C/C++, więc myślę, że nie będzie problemu. Następnie używam dyrektywy #define, aby zdefiniować piny, które będą obsługiwały nasz czujnik.

Przechodzimy do funkcji void setup() – ustawiamy w niej kursor, czyli miejsce, od którego wyświetlacz ma wypisywać znaki i wstawiam napis „Loading”. W pętli for wstawiam znak „=” oraz dodaję opóźnienie 100ms, dzięki temu dostaniemy efekt, jakby były wczytywane dane. W liniach 23 i 24 ustawiam piny trig i echo na odpowiednio OUTPUT i INPUT. W kolejnej linijce czyszczę ekran funkcją lcd.clear(), aby móc wyświetlić kolejny napis – jest to „<<DigitalMeter>>” – później czyszczę jeszcze raz ekran, żeby móc wyświetlać wynik.

Funkcja void loop() – na początku deklaruje zmienne tim oraz dist, które będą potrzebne do obliczania odległości od danego przedmiotu. Wynik zapisywany w zmiennej dist i jest zwracany w centymetrach! Ustawiam od nowa kursor i wypisuję napis „Distance=”. Po obliczeniu wyniku wystarczy postawić warunek if() i porównywać zmienną dist, tak jak jest to w linijce 47. Czujnik ma zakres 2-200cm, więc takie odległości możemy nim mierzyć. Na potrzeby artykułu odległość sprawdzam do 4 cm.

To wszystko. Cały układ nie jest bardzo skomplikowany, a może się czasami przydać. Dzięki dokumentacji możecie poznać więcej funkcji, jakie oferuje biblioteka „LiquidCrystal.h”. W tym artykule to wszystko, dzięki za poświęconą uwagę. Trzymajcie się, cześć!

Przygotowania do sezonu!

Anonim

PARĘ PORAD, JAK NIE URWAĆ PRZERZUTKI I NIE SKOŃCZYĆ POD KOŁAMI SAMOCHODU.

Pewnie wielu z nas posiada swój rowerek upchnięty gdzieś głęboko w piwnicy, tylko czekający, żeby ujrzeć światło dzienne i przemierzać ulicę wśród codziennego zgiełku lub spokojnie, napawając się pięknem otaczającego nas świata. Dlatego nie zastanawiaj się, tylko zejdź na dół i zobacz, w jakim jest stanie i co na ciebie czyha w ukryciu. Od czego zacząć? Odpowiedź jest bardzo prosta, trzeba sprawdzić podstawowe elementy jak: hamulce, napęd oraz stan ogumienia.

Zaczynając od hamulców, sprawa jest prosta, każdy raczej woli się zatrzymać niż wpaść pod samochód. Osobiście już raz odkręcił mi się zacisk przedniego hamulca i wylądowałbym pod kołami pędzących aut, dlatego trzeba przykładać dużą wagę do stanu technicznego naszego sprzętu. W przypadku użytkowników posiadających hamulce szczękowe, v-brake, bądź u-brake, trzeba sprawdzić, czy linki odpowiadające za zaciskanie hamulca nie są nigdzie naderwane, czy nie są zapieczone w pancerzach. Jeżeli posiadasz hamulce hydrauliczne, przede wszystkim, sprawdź czy nie masz nigdzie wycieków oraz wduszając klamkę, zobacz, czy hamulec jest twardy. Jeżeli jest miękki, oznacza to, że niekoniecznie miałeś wyciek, a po prostu się zapowietrzył. Sprawdzenie stanu okładzin hamulcowych trzeba również przeprowadzić w obu przypadkach, ale nie zapomnij skontrolować, czy wszystko jest odpowiednio dokręcone i nie ma luzów.

Napęd – kolejny ważny element całej układanki, nie każdy z nas zwraca na niego uwagę. Jeżeli wszystko się kręci, to jest dobrze, ale jednak diabeł tkwi w szczegółach. Podstawową metodą konserwacji, oprócz czyszczenia z wszelkich zabrudzeń, jest odpowiednie smarowanie łańcucha, przerzutki, tylnej kasety, całego napędu. Smar do łańcucha kupisz w każdym sklepie rowerowym, a uchroni on od szybkiego zużycia, świszczenia oraz poprawi kulturę pracy. Dla ostrzeżenia mogę napisać, że również się na tym złapałem. Jeździłem w różnym terenie, od czystego asfaltu, po błotniste ścieżki w przeróżnych lasach. Nie czyściłem łańcucha, również nie smarowałem, ponieważ wszystko dobrze się spisywało. Lecz pewnego dnia oblepiony błotem wracałem z rowerem na plecach, ponieważ podczas jazdy coś mi się przyblokowało w tylnym kole, a w ferworze walki mocno nacisnąłem na pedał i przerzutka wkręcona w szprychy pękła na pół. Skończyło się to niegroźnie, bo zaledwie lekkim ubrudzeniem, natomiast widok ludzi patrzących się, co robisz idąc z rowerem przełożonym przez głowę, bezcenny.

Ostatnie na liście są nasze opony. Oprócz podstawowego sprawdzenia ciśnienia oraz dopompowania według naszego stylu jazdy, sprawdź stan bieżnika, czy jest na tyle duży, żeby odprowadzać dobrze wodę oraz czy na bokach opony nie ma przetarć. Mały bieżnik jak i przetarte boki również mogą się źle skończyć, więc nie zdiw się, jak kiedyś opona wybuchnie bądź podczas deszczu będziesz miał problemy z przyczepnością.

Teraz z dobrym napędem, wzorową przyczepnością i krótką drogą hamowania możesz czekać na ciepłe dni albo ubieraj kurtkę przeciwdeszczową i nie ograniczaj się. Pamiętaj, że bezpieczeństwo to podstawa i nie dla każdego sezon się kończy.



Temat - UFO - mit czy realna prawda?

Krzysztof Głowacki

„Iluzje”
bogi

„UCIECZKI OSOBOWOŚCI”

CZY KTOŚ OPRÓCZ NAS JEST WE WRZECHSWIECIE?

Teorie o UFO (ang. Unidentified Flying Object, czyli niezidentyfikowany obiekt latający od zarania dziejów towarzyszą ludzkości. Jedni wierzą, że inteligencja pozaziemska istnieje i gdzieś we wszechświecie ma swoją planetę, a inni uważają to za wyssane z palca bzdury, które nie mają żadnego oparcia w faktach.

I jedni i drudzy mają na swój sposób rację, ponieważ jak dotychczas przez żadne państwo na świecie nie zostało oficjalnie potwierdzone, jakoby kosmici odwiedzili naszą planetę, zaś z drugiej strony istnieje wiele opowieści na ten temat, m.in. o „Strefie 51” – najbardziej strzeżonej tajnej amerykańskiej bazie, w której rzekomo miało miejsce spotkanie z kosmitami oraz testuje się technologie wykorzystywane przez kosmitów. Baza ta ma wiele tajemnic, które rząd USA ściśle broni i nie wypuszcza dla opinii publicznej, czy rzeczywiście w podziemnej bazie jest coś, co może wstrząsnąć całym światem? A może to tylko ćwiczenia bojowe nowych futurystycznych wynalazków amerykańskich inżynierów? Wiedzą to tylko nieliczni, miejmy nadzieję, że z czasem i my będziemy znali odpowiedź na to pytanie.



Kolejnym zaskakującym i godnym chwili zamysłu jest fakt istnienia piramid. Funkcjonuje też taka teoria, że te niezwykle budowle mogły być wznoszone z pomocą kosmitów. Argumentami przemawiającymi za tą tezę są min. niezwykle dokładność wykonania budowli, niejednokrotnie lepsza od dzisiejszych budynków, wiele pozostawionych przez różne cywilizacje z tamtego okresu figurek przedstawiających wyglądem przybyszy z obcej planety, bo do ludzi były mało podobne oraz szybkość wykonania. Piramidę Cheopsa budowano około 20 lat, składa się z około 2,3 mln kamiennych bloków, każdy z osobna waży od 2,5 tony do nawet 15 ton! To jest wręcz niewykonalne dla dzisiejszych ludzi w tak krótkim czasie przy użyciu tylko rąk.

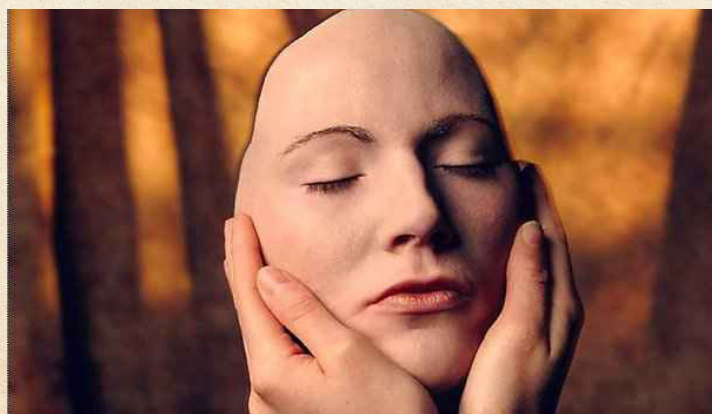
Każdy na ten temat ma inne zdanie, jednak warto nad tym pomyśleć. Nie wiadomo, czy i kiedy pojawią się kosmici. Nie zaszkodzi nam mieć na ten temat choć trochę wyrobiony pogląd lub znać kilka faktów.

Charakter człowieka jest uzależniony od wielu czynników. Środowisko, rodzice, znajomi... Na myśl przychodzi pytanie: „Czy to prawdziwy obraz osobowości?” Czy wpływ tych oddziaływań sprawia, że charakter się kształtuje, czy może ulega zmianie? Pierwsza opcja wydaje się być prawdopodobna. Rodzimy się, a potem kształtuje się nasz charakter. Co z bliźniakami? Przychodzą na świat w tych samych okolicznościach, przechodzą przez to samo, a zawsze ich charaktery się różnią. Co jeśli nasz charakter się... zmienia? Pod wpływem wszystkiego: pierwszego bólu zęba, upadku na rowerze, nieszczęśliwego zakochania...

Ludzki charakter nie jest tak zawity od samego początku. Im człowiek starszy, tym bardziej skomplikowany się staje. Trudno powiedzieć o kimś jednocześnie „strachliwy”, „wesoły” i „odważny”. Strachliwy, gdy jest w gabinecie dentystycznym, wesoły w szkole i odważny w obliczu niebezpieczeństwa. Strachliwy i odważny nawzajem się wykluczają, a jednak funkcjonują razem. Pokazuje to, że poszczególne cechy charakteru mogą się niezależnie kształtować na przestrzeni doświadczeń człowieka. Przyjemne lub nieprzyjemne zdarzenie z przeszłości może znacząco odbić się na sposobie postrzegania świata.

To, co oglądamy, to, czym jesteśmy otoczeni, to tak naprawdę bogaty w ludzkie przeżycia obraz. To, jak się prezentujemy, jest efektem tego, co przeżyliśmy, co przeszliśmy. Ciekawi mnie jedno... Jak rozróżnić cechy nabyte od tych wrodzonych? Nie jest to problemem dla rodziców, którzy, wychowując dziecko, są w stanie zauważyć pewne skłonności, jakimi wykazuje się ich potomny od samego początku, gdy wpływ zewnętrzny jest ograniczony. Co z resztą? Chyba nie ma na to sposobu. Już zawsze będziemy żyć w niepewności, zastanawiając się, czy nasz rozmówca skrywa przed nami swoje prawdziwe oblicze. Możliwe, że nawet nieświadomie... Każdy ma swoją maskę. Jest ona samoistnie tworzącym się elementem, wymaganym do życia w społeczeństwie. Maską pozwala ukryć prawdziwe emocje, wzmocnić poczucie własnej wartości. Stwarza pozorne, lub nie, poczucie bezpieczeństwa i zabezpieczenia przed wglądem w nasze wady.

Przykład? Prosty związek przyczynowo-skutkowy. Chłopiec dręczony w gimnazjum za brak zainteresowania sportem, idąc do liceum tworzy iluzję siebie. Nauczony doświadczeniem, próbuje uniknąć prześladowań i sztucznie sprawia wrażenie obeznanego w temacie. Taka mała... ucieczka.



fot. rozwojsohisty.files.wordpress.com

„Homar to znakomity wybór”

Michał Grabowski

CZY LUDZKOŚĆ STRACIŁA JUŻ WSZELKĄ EMPATİĘ? DLACZEGO FILM „THE LOBSTER” NAZYWA SIĘ ZABAWNYM? DLACZEGO OKŁADKA NAZYWA GO „NIEKONWENCJONALNYM LOVE STORY”?



fot. filmweb.pl

Długo zastanawiałem się, czy podjąć się napisania recenzji tego filmu. W głowie wciąż szumią pytania – czy dobrze go zrozumiałem? Bogata symbolika, wiele absurdalnych odniesień do współczesnego świata oraz zasady, które ustala społeczeństwo, abyśmy mogli w nim żyć... tyle sprzecznych informacji. Jakąkolwiek tezę bym nie wysunął, ujawnia się jakiś niewyjaśniony symbol, jakaś sprzeczność, której nie udało mi się wytłumaczyć. Jedno jest pewne: „The Lobster” nie jest dla ludzi, którzy nie chcą się wysilać przy seansie. Zapoznałem się z wieloma opiniami o tym filmie, które wyrażają aprobatę z powodu wysokiego poziomu czarnego humoru, równie wiele osób określiło go jako nudny, niezrozumiały oraz zbyt absurdalny. Ja się pytam: Gdzie wy tutaj widzicie humor? Znalazłem w nim najwyżej parę zabawnych scen słownych, które, porównując do znanego nam świata, odznaczały się delikatną groteskowością, ale nic poza tym. „The Lobster” to przede wszystkim film, który dobitnie wyraża sprzeciw zasadom określonym w społeczeństwie – jaka jest prawdziwa natura człowieka – i czy istnieje prawdziwa miłość, czy jesteśmy tylko zwierzętami, które siebie nawzajem oszukują, żeby osiągnąć określone korzyści?

Fabula najnowszego dzieła Giorgosa Lanthimos, greckiego reżysera „Kł” i „Alp”, jest osadzona w przyszłości, gdy każda osoba musi znaleźć swojego partnera, który

będzie z nim przez resztę swojego życia. Bez względu na to, czy nie masz drugiej połówki, bo zginęła w wypadku bądź uciekła – trafiasz więc do hotelu, gdzie masz 45 dni na znalezienie kogoś, z kim spędzisz resztę życia. Dozwolony jest wybór – orientacji i upodobań, zaś pary w tym świecie dobierają się poprzez swoje cechy charakterystyczne – może to być zakrzywienie kręgosłupa albo nawet nawracające krwotoki z nosa – zbyt proste? Tylko dlatego, ażeby łatwo można było zidentyfikować tych, którzy żyją ze sobą. W wielu głowach powstaje w tym momencie pytanie – co się dzieje z ludźmi, którzy nie przystosują się do tych warunków i po wyznaczonym czasie dalej nie będą posiadały partnera? Tacy ludzie są symbolicznie zamieniani w zwierzęta – nie mogli przystosować się do zasad panujących w społeczeństwie, więc problem jest usuwany, aby nie było w przyszłości z tego tytułu kłopotów.

Pozostaje jeszcze trzecia grupa ludzi, którzy zbuntowali się przeciwko systemowi i trafili do lasu, gdzie chcieliby wieść swoje, samotne, indywidualne życie. Jednak to miejsce nie jest przeciwieństwem świata par, szczęścia miłości, a jedynie jego lustrzanym odbiciem. Choćbyśmy chcieli wyrwać się ze świata krytycznych reguł i nakazów, natrafimy na ludzi, którzy nienawidzą bycia w związkach i tego zakazują pod każdym względem. Wszelkie okazywanie uczuć innej osobie – chociażby pocałunek – spowoduje, że „stado” będzie zmuszone ukarać tę

parę, która się ośmieliła to zrobić. Czy tak nie jest w naszym świecie? Jest to w końcu alegoria ukazująca, że dwie rzeczy pozornie inne z wyboru okazują się niemalże takie same – tak stawiają się w naszym przypadku decyzje życiowe, które każą nam wybierać między złudnie mniejszym i większym złem.



fot. filmweb.pl

Reżyser filmu „The Lobster” przez całą swoją karierę szuka wyjaśnień do pytania: „Jaka jest natura człowieka?” – nie tylko w swoich poprzednich dziełach, również w tym zadaje to samo pytanie. Czymże bowiem jest człowiek, gdy nie ma pytań, na które trzeba szukać odpowiedzi? W słynnym „Roku 1984” George’a Orwella mogliśmy ujrzeć Winstona Smitha, który pod koniec powieści jest torturowany w jednym z aresztów Ministerstwa Miłości, w pewnym momencie zaczął wrzeszczeć, żeby zaczęli torturować Julię, jego kochankę, a nie jego. Giorgos Lanthimos w swoim obrazie przedstawi nam ten sam problem: jaka jest natura człowieka w obliczu zagrożenia życia, jednocześnie zdradzającego kogoś, kogo bardzo kochamy? Pojawia się również zazdrość – komuś się udało osiągnąć sukces, mnie nie, więc mam go potępić? Oraz: czy warto się poświęcać się w obliczu miłości, gdy stoi przed nami wybór, którego konsekwencje są gorsze od śmierci? Na te pytania widz musi sam sobie odpowiedzieć po seansie, bowiem nie ma informacji podanych na tacy. Jak już napisałem, w tym filmie należy się trochę wysilić, a odpowiedź nie okaże się taka prosta, jaka wydaje się teraz.



fot. filmweb.pl

Moje pytanie brzmi: czy „The Lobster” okazuje się być czarną komedią melodramatyczną czy też problematycznym filmem z punktu widzenia całej społeczności? Skłaniam się ku tej drugiej opcji, choć pojawił się tu pewien rodzaj wątku romantycznego, który pyta o istnienie prawdziwej miłości i gotowości do poświęceń – ale czy to nie jest również jeden z problemów współczesnych ludzi? W wielu artykułach pojawiają się pytania o to, czy miłość jest chorobą i pojawiają się ryzykowne tezy twierdzące, że tak właśnie jest – problem ten nurtuje całą światową wspólnotę ludzką i dlatego stwierdzam, iż nie można tutaj mówić o śmiesznej czarnej komedii miłosnej. Pokazano tutaj problemy, które będą nurtować wszystkich młodych ludzi – czy to w wieku lat 15 czy 30 – jest to problem całej społeczności, który każdy z nas powinien rozwiązywać indywidualnie. Lobster oznacza z języka angielskiego „Homar” i jak stwierdzono w filmie – większość ludzi wybiera psy, którymi chcieliby zostać w razie nie odnalezienia się w społeczeństwie. Bohater wybrał niekonwencjonalne zwierzę, dlatego można go utożsamiać z indywidualistą, który pragnął czegoś więcej niż tylko wyboru pomiędzy czarnym a białym.

Zwróciłem uwagę jeszcze na jedną rzecz – przez cały film mowa jest o zwierzętach, o grupie samotników zwanych „stadem” i zachowaniu społeczeństwa par, jakoby mieliby być inni od tych zwierząt. Nie wynosząc na światło dzienne zbyt wielu informacji, stwierdzę tylko, że zrobiono coś, co pozwoliło uświadomić ludziom, którzy uważali się za innych od zwierząt, że się mylą. Sprowadzono ich do swego rodzaju zwierzęcej intuicji – zabij, a się uratujesz – i tak zmuszono ich do zrozumienia, że jednak wszyscy jesteśmy zwierzętami. Podczas trwania filmu interesującym stwierdzeniem



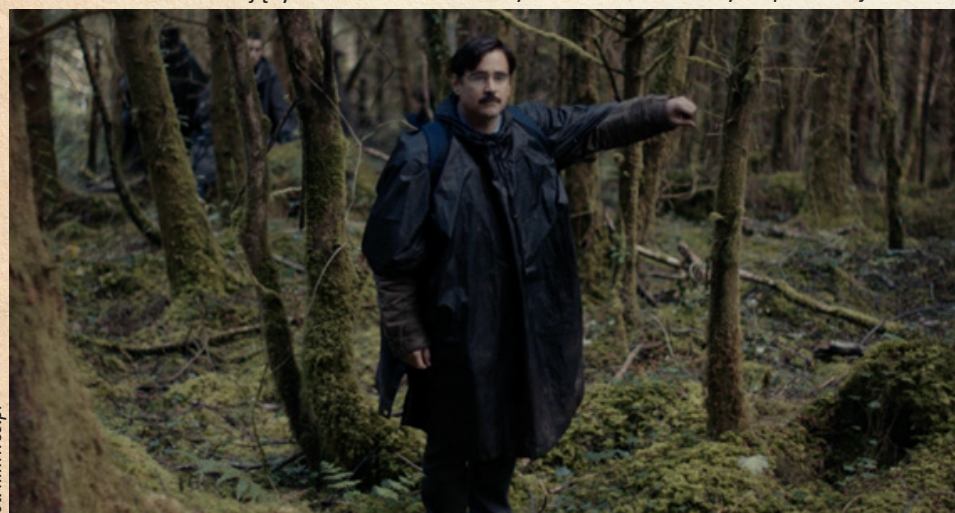
fot. filmweb.pl

jest to, że wszystko, co robią bohaterowie to nic innego jak tylko walka o miejsce w stadzie, walka o samice.

Wątków i symboli na jakie można się przy tym filmie natknąć jest wiele, toteż równie wiele ukształtuje się spostrzeżeń – spokojnie można więc napisać dziesiątki stron zastanawiając się nad pytaniami, które zadaje „The Lobster”. Czego można się spodziewać w tym dziele pod względem technicznym? Przede wszystkim, co mnie bardzo urzekło, to muzyka, która przedstawiona została w stylu starych, czarno-białych filmów, lecz bardzo oryginalna i klimatycznie dostosowana do sytuacji. Czego brakuje w dzisiejszych wielobudżetowych produkcjach? Nie

powinno się zamieszczać współczesnej, populistycznej muzyki, a właśnie taką wspinała muzykę jak tutaj. Grę aktorską, mimo widocznej nieczułości i oschłości (która jest celowa – można to utożsamiać z maskami, które zakładamy w życiu), bardzo cenię za podejście aktorów do tego rodzaju filmu, choćby Colina Farrela, który zagrał bezbłędnie w roli głównego bohatera, Davida – poczynając od nieczułego partnera aż po nieszczęśliwego romantyka. Reżyser szczegółowo przemyślał rolę każdego drobniaczka – i chętnie przeczytałbym nawet sam scenariusz, żeby zrozumieć przynajmniej do pewnego stopnia rozumowanie, myśl przewodnią twórców tego filmu.

Z pewnością nie każdy będzie mieć takie samo zdanie jak ja. Jeden zostanie ptakiem szybującym po niebie, drugi kameleonem, bo ma zmienne nastroje, a jeszcze inny może właśnie homarem, żeby być unikalnym – dlatego tak różne posiadamy opinie. Każdy z nas utożsamia się z innym zwierzęciem, a natura pozostanie wciąż ta sama – czy jako człowiek jesteśmy inni od zwierząt? Osobiście uważam film „The Lobster” za jeden z najbardziej oryginalnych i niebanalnych filmów ubiegłego roku i polecam go nieszablonowemu myślicielom, którzy spróbują, tak jak ja, doszukać się w tym filmie innego sensu i znaleźć odpowiedzi na zadane już pytania.



fot. filmweb.pl

Odpowiedzi do „językowych zagadek” Michała:

1. myśli
2. banan (patrzy na księżyc) :

